



POŚLANIEC ŚW. ANNY

MIESIĘCZNIK PARAFII ŚW. ANNY W BYTOMIU

SIERPIEŃ 2011 (8/245)

W POSZUKIWANIU SZCZĘŚCIA I SENSU ŻYCIA

*Jeżeli pytania: „Co to jest szczęście?” nie zadają sobie wszyscy, to już na pewno wszyscy chcą być szczęśliwi i swoje życie przeżyć dobrze. Ostatnio w moim archiwum znalazłem bardzo ciekawe przemyślenia na ten temat i chcę się nimi podzielić. Autorem pierwszych jest **Szymon Hołownia** - znany dziennikarz, szef kanału Religia.TV, autor kilku książek popularyzujących wiedzę teologiczną; kolejne przemyślenia pochodzą od **Romana Kluski** - założyciela firmy Optimus, który w 2000 r. sprzedał swoje udziały za 261,8 mln zł i rozpoczął działalność*

Gdy w 1995 r. pierwszy raz szedłem do zakonu, wydawało mi się, że o szczęściu wiem wszystko. I że idę tam właśnie po to, by je sobie wziąć. Myślałem, że Pan Bóg też będzie szczęśliwy, że ma takiego fajnego księdza. I że wraz ze mną szczęśliwe będą również moje owieczki.

Pod koniec liceum chodziłem więc w aurze świątobliwości, chętnie odbierając hołdy od kolegów idących na medycynę lub prawo, którzy podziwiali oryginalność pomysłu i moją determinację. Współczuli mi tylko, że nie będzie tam dziewcząt. A ja traktowałem ich z wyższością, bo wizja szczęśliwego życia za klasztornym murem po prostu mnie uskrzydlała. Do czasu.

Już po kilku tygodniach pobytu w klasztorze: codziennego zmywania garów i izolacji od świata - życie zweryfikowało moją naiwną motywację. Byłem w szoku, gdy uświadomiłem sobie, że dzień zaczynam nie aktem strzelistym, jak to sobie zaplanowałem, a myślą o zamordowaniu brata, który o piątej pięćdziesiąt staje pod drzwiami mojej celi,

niemiłosiernie tłukąc w dzwonek, mający postawić na nogi cały klasztor. Jedną ręką goląc się, a drugą w pośpiechu narzucając habit, nie mając czasu na zaplanowaną lekturę, na duchowe porady rozsyłane znajomym, zęgnalem się ze swoim wypiełgnowanym pomysłem na zakonne szczęście. Dziś domyślam się, że chyba każdy z nas ma w życiu takiego swojego brata - dzwonnika, który codziennie z metodyczną konsekwencją ściąga go od bram raju na ziemię.

Wtedy jednak niemal się załamalem. I poszedłem wyplakać się w rękaw przełożonego. „Nie wezmę na siebie twego nieszczęścia, bo wtedy obaj będziemy nieszczęśliwi - oznajmił mi z rozbrajającym uśmiechem. - A tak ja, człowiek szczęśliwy, pomodłę się za ciebie, abyś i ty był taki sam”. To był kolejny szok. Dowiedziałem się, że to, iż ja czuję się nieszczęśliwy, to jeszcze nie koniec świata.

Dzięki zakonowi odkryłem też inną prawdę - tę, że sensowne rzeczy nie zawsze są przyjemne.



W czasie nowicjatu pochłonięci byliśmy chyba głównie tym, jak zmieścić się z naszą energią w murach klasztornych. Opuszczać je można było tylko na chwilę, i to za zgodą surowego magistra, który na dodatek kontrolował naszą korespondencję. Dla rozrywki zmienialiśmy więc słowa religijnych pieśni, drąc się w niebogłoso: „Królowej ANGIELSKIEJ śpiewajmy!” albo - wraz z bratem Pawłem - podczas przechadzek nad poznańskie jezioro Rusalka - chowaliśmy się w zaroślach, by na widok nadjeżdżających amatek hippiki zawiązać się w nasze czarno-białe habitury i wyskakiwać na drogę, pytając: „A na Grunwald to którądy?”.

Dla wielu szokiem było poznanie stosunku do nas niektórych ludzi. Pierwszy raz dowiedziałem się o nim kilka dni po włożeniu habitu, gdy szliśmy na spacer, a za nami biegł pijak, drąc się: „Pedały, pedały!” Mijane dziewczyny, zamiast zalotnie się uśmiechać, rzucały komentarze o marnującym się materiale genetycznym, a gdy wchodziliśmy do księgarni czy sklepu - stawaliśmy się lokalną atrakcją.

Nowicjacki porządek dnia, w którym zamiast dwóch godzin na swoje sprawy ma się sześć razy po dwadzieścia minut, też burzył ambitne osobiste plany, uczył, że jesteśmy tu nie dla siebie. Po kilku miesiącach fizycznie nie wytrzymałem tempa. Za radą lekarzy odszedłem.

Zacząłem dobre studia, byłem redaktorem w największym polskim dzienniku, co miesiąc jeździłem do Londynu, bawiłem się w modnych klubach, pisałem do brytyjskich magazynów, miałem swój show w radio. Jednak co tydzień chodziłem do duchowego kierownika, mówił mi: to chyba nie to. Po dwóch latach modlitwy, weekendów, gdy po pracy gnałem do Zakopanego, by bić się z myślami w tatrzańskich pustelniach - obaj nie mieliśmy wątpliwości.

Satysfakcja, zadowolenie, euforia - to wszystko za mało. Jeśli mam powalczyć o naprawdę szczęśliwe życie, muszę wrócić do klasztoru.

Latem 2000 r. w miesiąc zlikwidowałem mieszkanie, a samochód oddałem rodzicom. Drugi raz zamknęły się za mną drzwi klauzury. Większość znajomych uznała, że zwariowałem. Nie wiedziałem wówczas, że szczęście tam, owszem, znajduję, ale znów nie takie, jakie sobie zaplanowałem. Przyzwyczajony, że na wszystko trzeba w mozole zapracować, postanowiłem zrealizować się choćby w sprzedaży książek na przyklasztornym straganie. Rozkręciłem biznes do niebywałych rozmiarów. Sądziłem, że skoro umiałem zorganizować sobie życie świeckie, to i z tym duchowym świetnie dam sobie radę. Wkrótce okazało się, że to guzik prawda. Moje pomysły tu się nie sprawdzały. Największy szok przeżyłem, gdy zorientowałem się, że na ich miejscu wyrasta coś zupełnie nowego. Bo odpadli przypadkowi znajomi, a zacząłem otwierać się na głębokie przyjaźnie, które trwają do tej pory. W bólach uczyłem się rezygnować z rzeczy, jakie dotąd uważałem za słuszne, ale w zamian - prawie natychmiast - dostawałem te prawdziwe. Przestałem projektować w myślach mapy moich własnych dróg do szczęścia. Doceniłem rzeczy proste. Jeśli idzie o kontakt z Bogiem - zwyczajnie się modliłem. Pojąłem, że w kontaktach z ludźmi najlepiej sprawdza się recepta pewnego starego ojca, który pytany, jaki jest sekret szczęśliwego życia, odpowiadał: „Ja przez całe życie starałem się wszystkim czynić dobrze”. Gdy to pojąłem - po raz drugi odszedłem.

Do dziś mam świetny kontakt z moimi braćmi. To wspaniali ludzie. Brakuje mi ich poczucia humoru, wspólnej modlitwy, debat na rekreacjach. Ale rozumiemy, że wymęczone przez nas samych wizje szczęścia są nudne, bo skrojone na naszą miarę. Że aby przeżyć coś naprawdę wielkiego, trzeba zrezygnować ze swoich pomysłów i otworzyć się - a to większe przyjdzie samo. Żeby się tego dowiedzieć, jednemu wystarczy mądra książka, inny - jak ja - musi zostać przepuszczony przez nowicjacki magiel.

Po co mi było to doświadczenie? Widać nie po

Jeżeli ktoś chce osiągnąć prawdziwy sukces w rozsądnym czasie, musi się mu całkowicie poświęcić. Ja realizowałem jednocześnie „n” celów: komputery, kasy fiskalne, Internet i dziesiątki innych. Poza biznesem nie widziałem świata. Zostawiałem sobie czas tylko na sen i to nie zawsze.

W 1998 r., żeby nie tracić czasu na stanie w kolejce do wyciągu, poszedłem na narty w nocy. Stok nie był zbyt dobrze oświetlony. Żle ustawiłem bezpieczniki narciarskie. Upadłem, ale i tak miałem szczęście. Z nogą w szynie wyładowałem w łóżku, ale tylko na trzy tygodnie. Wreszcie miałem czas, żeby się zastanowić.

Nie wstałem wtedy z łóżka z przekonaniem, że muszę zmienić swoje życie. Ale zaczął we mnie kielkować głęboki niepokój, czy to, co robię, ma sens? Co po mnie zostanie? Imperium, które się rozleci, jeżeli ktoś nie poświęci się mu tak jak ja? Trzydzieści przedsiębiorstw z wychowanymi przeze mnie menedżerami, będącymi - podobnie jak ja - niewolnikami? Zacząłem się zastanawiać, czy oni są szczęśliwi dzięki temu, że tak ich wychowałem? Czy szczęśliwe są ich rodziny? Czy pod koniec życia będą mogli powiedzieć: poszedłem najlepszą drogą i zrobiłem dużo wartościowych rzeczy? Czy ja sam jestem szczęśliwy?

Nie, nie byłem szczęśliwy. Zrozumiałem, że stałem się niewolnikiem własnych celów. Że to, co robię, jest nawet gorsze od niewolnictwa, bo na własne życzenie. Że w pogoni za realizacją kolejnych celów człowiek staje się uzależniony od tego, co stworzył.

Może taki styl życia ładnie wygląda na ekranach telewizorów lub w gazetach: podróże po całym świecie, eleganckie hotele, piękne samochody. W sensie materialnym mogłem zrobić właściwie wszystko. Nie mogłem najważniejszego: uwolnić się od terminów, które sobie sam narzuciłem, od wyznaczonych celów i kontrolowania ich realizacji.

To, co dotąd robiłem, dawało mi tylko chwilową satysfakcję ze zwycięstw. Sens i szczęście

odnalazłem dopiero w dzieleniu się z innymi i pomaganiu im.

Szczęście to dawać, niczego nie oczekując w zamian. Ten, kto się dzieli, jest szczęśliwszy od tego, który dostaje - te słowa traktowałem kiedyś jako wprawdzie ładne, ale puste. Ale one są prawdziwe. Sam tego doświadczyłem. Jeżeli mogę spowodować, że „n” ludzi będzie szczęśliwych dzięki mnie, to moje szczęście i satysfakcja są tak duże, że trudno to opisać. To dużo przyjemniejsze niż inne rodzaje szczęścia. Proszę się odważyć na eksperyment: dać 100 zł bardzo biednej osobie spotkanej na ulicy. Osobie, ale takiej, która nie żebrze i mimo biedy zachowała godność. Pierwszy, drugi, piąty raz. To wciąga. Można się w tym wyżyć tak samo, jak w biznesie, a radości i zadowolenia z życia mieć dużo więcej.

Teraz pomagam bezbronnym. Takim, za którymi nikt się nie ujmie. Starym, schorowanym, niedołężnym, zapomnianym przez wszystkich. Stąd pomysł budowania domów spokojnej starości. Nie powiodła się próba stworzenia w tym celu fundacji, ale ja się z tego nawet cieszę. Nie muszę pytać urzędnika, na co mam wydać zarobione pieniądze. Często pomagam tak, żeby ludzie nie wiedzieli, kto im pomógł. Wyobrażam sobie potem ich radość.

Robiąc to wszystko, realizuję te same talenty, co w biznesie. Muszę „produkować pieniądze” tak jak przedtem, bo te zarobione dotychczas w większości wydałem. Koordynuję i nadzoruję wiele przedsięwzięć charytatywnych jednocześnie. Wykorzystuję moje umiejętności, wiedzę, talent. Jestem przy tym dzisiaj bardziej pokorny, świadomy swojej małości i wad niż kilka lat temu. Walczę z pychą. Pokonuję ją bardzo powoli. Przez dwa lata konsekwentnie unikałem kontaktu z mediami, ale teraz korzystam z okazji i zachęcam kolegów po fachu, żeby się zastanowili, czy są szczęśliwi. Sam kilka lat temu, będąc biznesmenem, nie chciałem słuchać takich pytań. Trudno byłoby mi je przyjąć i zaakceptować. Teraz wiem, że i

ŚW. RITA - PATRONKA SPRAW BEZNADZIEJNYCH

Często spotykam się z pytaniem: proszę księdza, już tak długo modłę się w tej intencji i nic... czy źle się modłę, może jest jakaś skuteczniejsza modlitwa? Podczas wakacyjnej lektury natrafiłem na postać św. Rity. Przytaczam więc niezwykłą historię jej życia i dalej modlitwę za jej przyczyną.

Wszystko w życiu świętej Rity jest nadzwyczajne od jej poczęcia, przypominającego historię św. Jana Chrzciciela, aż do niezwykłych łask, jakie otrzymywała dla tych, którzy ją usilnie o to prosili. Dary te wysłużyły jej miano **orędowniczki w «sprawach beznadziejnych»**. Zanim wstąpiła do klasztoru była żoną i matką, dlatego wzywają jej wstawiennictwa zarówno ojcowie i matki rodzin, jak i zakonnicy i zakonnice.

DZIECKO WYBRANE PRZEZ BOGA

Był rok 1380. W Cascia, w małej umbryjskiej wiosce, położonej w Apeninach, około 150 km na północ od Rzymu, żyło małżeństwo Antoniego Lotti i Amaty Mancini. Małżonkowie kochający się czule budowali przykładem otoczenie. Realizowali w życiu ewangeliczne cnoty. Przede wszystkim wprowadzali pokój. Zwano ich rozjemcami, bo

dokładali wszelkich starań, najczęściej wieńczonych sukcesem, by zażegnawać spory między sąsiadami. Od dawna zaślubieni byłiby w pełni szczęśliwi, gdyby nie brak dzieci. Jednak Amata był już stara i stracili nadzieję.

Właśnie wtedy w pewien jesienny dzień, zajęta pracami domowymi usłyszała głos: «Nie lękaj się, Amato. Urodzisz dziewczynkę. Antoni i ty będziecie ją bardzo kochać, ale Pan ukocha ją jeszcze bardziej!» Po jakimś czasie znowu usłyszała ten sam głos: «Amato, zbliża się dzień narodzin. Nazwiesz ją Rita, ku czci świętej Margarity. To zdrobienie imienia, lecz stanie się dzięki niej wielkie!» Słowo margarita

znaczy po łacinie perła. Rzeczywiście dziecko, które urodziło się w maju 1381 r. stało się jedną z pereł Kościoła.

Mała Rita wzrastała w głęboko chrześcijańskiej atmosferze, w rodzinie, wdzięcznej Bogu za łaskę jej narodzin. Otrzymała wszelkie zasady wiary, a przede wszystkim przykład. Od najwcześniejszych lat rodzice uczyli jej modlitwy i wzbudzali miłość do Boga i Maryi. Bardzo wczesnie Rita zaczęła podejmować małe, dziecięce umartwienia. Spontanicznie czyniła wszystko, aby pomóc starym rodzicom.

W wieku dorastania zakiełkowało w niej myślenie o życiu zakonnym i kontemplowaniu męki Zbawiciela.

RITA – MAŁŻONKA I MATKA

Jej rodzice również myśleli o jej przyszłości, ale mieli odmienne plany. Nie brali w ogóle pod uwagę życia zakonnego dla swej córki. Szukali dla niej męża i doprowadzili do zaręczyn. Ich wybrańcem był Paolo. Rodzice byli zachwyceni, bo pozycja społeczna przyszłego męża Rity była wyższa od ich stanu. Tylko

samej Ricie daleko było do zachwytu. Plan ten oznaczał rezygnację z życia zakonnego. W dodatku Paolo miał opinię człowieka brutalnego, pijaka i lubiącego uciechy. Rita próbowała się przeciwstawić, jednak rodzice byli nieugięci. W ich decyzji Rita starała się widzieć wolę Bożą, sądząc, że Bóg uznał ją za niegodną stanu zakonnego.

Zaledwie kilka tygodni po ślubie, w zachowaniu Paolo wzięła górę natura. Potwierdziła się opinia o nim, że to człowiek brutalny i autorytarny. Biedna Rita cierpiała w milczeniu. Nigdy nie wyzbyła się łagodności i cierpliwości. Była tak łagodna, że jej sąsiadki, które dobrze



zdawały sobie sprawy z jej sytuacji nazwały ją niewiastą bez urazy. Rita ofiarowywała swe cierpienia za nawrócenie męża. Dorzucała do nich umartwienia wszelkich rodzajów, również częste posty.

Paolo gorąco pragnął dziedzica dla zapewnienia ciągłości rodu. Szczęśliwe rozwiązanie dało uradowanym małżonkom bliźnięta. Przynajmniej na jakiś czas zapewniło to rodzinie spokój. Natura Paolo złagodniała nieco i małżeństwo poznało lata prawdziwego szczęścia, które jednak nie miało trwać długo.

NIESZCZĘŚCIE RODZINY

Pewnego zimowego wieczoru, kiedy na dworze szalała burza sąsiad dał znać Ricie, że Paolo wpadł w zasadzkę. Kiedy przybiegła do jego posłania wydał właśnie ostatnie tchnienie. Sąsiad oświadczył, że w ostatnich słowach przebaczył napastnikom i zwrócił się w modlitwie do Boga. Nieszczęśliwą wdowę pocieszyła myśl, że mąż umarł po chrześcijańsku. To najlepsza gwarancja, że odnajdą się razem w raju.

Bliźniacy nie przebaczyli tak łatwo jak matka. W ich ustach były tylko słowa zemsty. Rita długo im tłumaczyła, że ten, kto nie przebacza, sam nie otrzyma przebaczenia i poważnie zagraża to jego zbawieniu. Nie chcieli zrozumieć. Matka podwoiła modlitwy i pokuty dla ich nawrócenia, a oni z uporem trwali w chęci zemsty. Rita była przekonana, że lepiej umrzeć przebacząc niż żyć bez przebaczenia. Kilka miesięcy po śmierci ojca bracia powrócili z pola w gorączce. Żaden środek nie okazał się skuteczny, choroba szybko postępowała. Matka poprosiła dla nich o sakramenty. Wtedy wybaczyli zabójcy ojca. Umarli w odstępie kilku dni.

ZAKONNICA W KLASZTORZE

Rita od dawna nie miała już rodziców. A teraz w ciągu kilku miesięcy straciła męża i dzieci. Pozostawszy całkiem sama, powróciła do myśli o drodze życia zakonnego i zapukała do drzwi klasztoru augustianek. Przeorysza przyjęła ją, wysłuchała i obiecała przedstawić jej sprawę kapitule. Jednak kiedy Rita przyszła ponownie, odpowiedź była negatywna. Przełożona

oświadczyła, że zgromadzenie przeznaczone dla panien i nie może przyjąć wdowy. Odmowa nie zniechęciła Rity. Po jakimś czasie znowu zapukała do bram klasztoru. Otrzymała tę samą odpowiedź negatywną. Przyszła więc po raz trzeci i tym razem spotkała ją odmowa. Wydawało się jednak, że prawdziwy powód tej odmowy był inny. W klasztorze w Cascia przebywały zakonnice pochodzące z dwóch wrogich sobie rodzin z okolicy. Niektóre z nich były z rodziny zabójcy Paolo. Przed przyjęciem Rity trzeba było pogodzić obydwie rody. Rita była przekonana o tym, że to właśnie stanowiło przeszkodę jej przyjęcia do klasztoru. Zaczęła więc pukać od drzwi do drzwi jako posłanniczka pokoju. I dokonał się cud: wszyscy mieszkańcy wioski pogodzili się ze sobą.

Pewnego zimowego wieczoru usłyszała, że ktoś wywołuje ją na dwór. Otworzyła drzwi i zobaczyła nieznanego, który przypominał św. Jana Chrzciciela. Osobnik dał znak, aby szła za nim. Rita ubrała się i poszła. Po chwili przyłączyli się do nich św. Augustyn i Mikołaj. I nagle, nie wiedząc jak, stała w kaplicy klasztoru!

Przeorysza odniosła się do tego widocznego cudu początkowo nieufnie. Zaczęła wypytywać siostrę furtiankę, czy wszystkie drzwi były wieczorem dobrze zamknięte. Po otrzymaniu odpowiedzi twierdzącej, poprosiła o wyjaśnienia Rite, która rzekła: «Pan tego chciał, moja Matko!» Nie przekonana przeorysza pytała dalej: «Kto stał się twoim współnikiem, umożliwiając ci wejście tutaj?» Rita opowiedziała jej więc w szczegółach, kto jej dopomógł. W tej sytuacji przeorysza wraz z innymi siostrami podjęła wreszcie tak długo oczekiwaną decyzję: Rita zostaje przyjęta po to, by „nie przeciwstawiać się woli Bożej”.

Przeorysza i mistrzyni nowicjatu niczego jej nie oszczędziły: żadnej udręki, żadnego upokorzenia, ale nigdy nie pozbawiły jej cierpliwości i słodyczy. Aby ją doświadczyć przełożona żądała od niej np. podlewania codziennie rano i wieczorem kawałka drewna włożonego do wysuszonej ziemi. Mogłoby się

to wydawać absurdem, ale siostra Rita nie stawiała pytań i była posłuszna. Niespodzianka czekała za to przełożoną, bowiem po jakimś czasie kawałek drewna wypuścił pączki, potem zakwitł, aż wreszcie dał wspaniałe kiście winogron.

Po daniu dostatecznych dowodów posłuszeństwa, pokory i pobożności Rita otrzymała pozwolenie na złożenie ślubów i z innymi siostrami mogła udzielać pomocy ubogim i chorym.

STYGMAT CIERNIA

Siostra Rita chciała się we wszystkim upodobnić do Jezusa. Aby cierpieć jak On nosiła włosienicę, biczowała się kilka razy w ciągu dnia tak mocno, że jedna z sióstr znalazła ją kiedyś nieprzytomną w celi. Jednak jej to nie wystarczało. W 1443 r., w Wielki Piątek, podczas rekolekcji franciszkanin wyjaśniał boleści Zbawiciela. Słyszając to Rita błagała Pana, by móc odczuć ból przynajmniej jednego z cierni Jego korony. I nagle jeden z gipsowych cierni wielkiego krucyfiksu oderwał się i spadł na sam środek jej czoła... Ból był tak straszny, że siostra Rita straciła przytomność. Nazajutrz rana powiększyła się i zaczęła wydzielać nieprzyjemną woń. Rana nie goiła się, a odpychający zapach pozostawał.

Minęło kilka lat. Papież ogłosił rok 1450 rokiem jubileuszowym. Delegacja sióstr miała wziąć udział w uroczystościach w Rzymie. Rita też wyraziła chęć pojechania. Przeorysza chętnie by ją wysłała, jednak z jej ropiejącą i cuchnącą raną podróż była niemożliwa. Rita była głęboko przekonana, że w stosownym czasie zostanie uzdrowiona. Rzeczywiście na kilka dni przed wyjazdem zakonnice, na czole nie było widać najmniejszego śladu stygmatu, choć nie zniknął ból. W tej sytuacji przełożona pozwoliła jej na wyjazd. Po powrocie do Cascia, zgodnie z prośbą siostry Rity stygmat znowu pojawił się na jej czole, a z nim odrażający odór. Siostra podjęła na nowo życie w całkowitym odosobnieniu poszcząc i rozmyślając nad męką Zbawiciela. Karmiła się jedynie Eucharystią.

OSTATNIE CHWILE ŻYCIA

W 1457 r. była już całkowicie wyczerpana życiem pełnym cierpień i pokuty. Zbliżał się jej koniec i nikt w to nie wątpił. Z każdym dniem chorej ubywało sił. Siostra przydzielona jej jako pielęgniarka lękała się każdego wejścia do celi - tak bardzo odpychała woń z rany.

Pewnego dnia Rita oświadczyła, że zjawił się jej Pan Jezus ze Swą Matką. Na jej pytanie: «Kiedy, mój Jezu, będę mogła pościć Ciebie na zawsze?», otrzymała odpowiedź: «Za trzy dni będziesz ze Mną w Niebie.» Rita przyjęła sakramenty, a w dniu zapowiedzianym przez Jezusa poprosiła przeoryszkę o błogosławieństwo. W chwilę po jego otrzymaniu jej życie łagodnie zgasło. Było to 22 maja 1457 roku.

Cela, do której nikt nie chciał się zbliżyć z powodu wywołującego mdłości odoru rany, napełniła się światłem i cudnym zapachem.

KULT ŚWIĘTEJ RITY

Kult Świętej rozpoczął wraz z jej śmiercią. Jedna z sióstr w klasztorze miała sparaliżowane ramię. Kiedy pochylili się nad zmarłą, by ją pocałować prostując się stwierdziła, że jej ramię zostało w jednej chwili uzdrowione. Ciało siostry Rity, umieszczone w bazylice w Cascia, od wieków zachowuje się w doskonałym stanie.

Cuda zaczęły się mnożyć: uzdrowienia i nawrócenia. O jednym z pierwszych doniósł wiejski stolarz. Nie mógł już wykonywać zawodu z powodu paraliżu i deformacji ręki. Przyzywał więc wstawiennictwa Rity i obiecał, że jeśli odzyska władzę w ręce, wykona dla niej trumnę. Ledwie skończył modlitwę, stwierdził, że ręka odzyskała swobodę ruchów i rzeczywiście wykonał trumnę, w której złożono ciało. Po trzech dniach od śmierci Rity liczba cudów stale wzrastała. Czas mijał i trzeba było pochować zmarłą. Jednak jej ciało pozostawało nienaruszone i nadal wydzielało piękny zapach. Postanowiono więc zachować je w kaplicy, pod ołtarzem. I tak nigdy nie złożono go w ziemi. Papież Urban VIII, widząc niezniszczone od 170 lat ciało, wydzielające nadal piękny zapach



Ochrzcisz tubylca
misjonarz poucza go:
Zapamiętaj sobie, że nie
nazywasz się już Tutu tylko
Jonatan; możesz mieć tylko
jedną żonę, a w piątek nie
możesz jeść
mięsa, tylko

rybę.

W najbliższy piątek misjonarz zastaje jednak
Jonatana nad pieczenią z antylopy.

- Co ci powiedziałem przy chrzcie, Jonatanie? -
pyta zawiedziony.

Tubylec na to:

- Jonatan nie jeść mięso. Jonatan wziąć
antylopa, wrzucić do woda i powiedzieć: Ty już

Żarty nie poświęcone

KONKURS RELIGIJNY

1. Komu Duch Święty objawił, że nie umrze, aż zobaczy
Mesjasza Pańskiego?

- a) prorokini Anie
- b) starcowi Symeonowi
- c) Zachariaszowi

2. Jaką śmiercią zginął Jan Chrzciciel (odp. w Mk 6)

3. Do jakiego zakonu wstąpiła św. Rita (odp. w gazetce)

**Odpowiedzi na pytania konkursowe
należy oddać w zakrystii lub
w kancelarii, albo przesłać pocztą
(można e-mailem) z dopiskiem:
Konkurs Religijny - do dnia
20.08.2011**

SPOŚRÓD DOBRYCH ODPOWIEDZI

PRAWIDŁOWE ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEGO MIESIĄCA:

1. Modlitwa spontaniczna polega na wypowiedaniu słów od siebie, nie korzystając z czytanych czy nauczonych modlitw.
2. Miejscowość k. Lublińca, w której znajduje się diecezjalne sanktuarium ku czci NMP to Lubecko.
3. Autorstwo Psalmów przypisuje się królowi Dawidowi.

Nagrodę (odebrać u ks. Proboszcza)
otrzymuje **Beata Wojtko**

PARAFIALNA INTENCJA ŻYWEGO RÓŻAŃCA:

O łaskę wyzwolenia z nałogu
alkoholizmu, narkomanii, hazardu i
innych zniewoleń dla naszych parafian

Nagrodę w Konkursie Religijnym ufundował:



41-902 Bytom, ul. Piekarska 99

TELEFON CZYNNY CAŁĄ DOBĘ: 32/281 42 18

Załatwiamy wszelkie formalności
związane z pogrzebem

oraz wypłacamy zasiłki pogrzebowe

- Posiadamy własne krematorium
- Gwarantujemy solidne usługi potwierdzone niemieckim certyfikatem jakości
- Wykonujemy ekspresowe przewozy zwłok w kraju i zagranicą

BIURO CZYNNE:

KANCELARIA W CZASIE WAKACJI CZYNNA:

od poniedziałku do piątku przez pół godz. po Mszy św.

NR KONTA BANKOWEGO PARAFII: 96 2490 0005 0000 4500 9721 3893

POŚLANIEC ŚW. ANNY

GAZETKA PARAFII ŚW. ANNY W BYTOMIU

Redakcja: ul. Chorzowska 21, 41-902 Bytom, ☎ 32/282-03-37

www.anna.rozbark.net.pl; e-mail: bytom.anna@gmail.com

KALENDARIUM LIPCA

Odeszli do wieczności:

Krystyna Staniczek, l. 73
 Jadwiga Lis, l. 67
 Erna Śliwa, l. 81
 Bogusław Sidorowicz, l. 59
 Janina Kucharczyk, l. 82
 Bogusława Koziol, l. 87
 Urszula Wyszyńska, l. 70

Sakrament małżeństwa zawarli:

Marcin Szczykałka
 i Magdalena Przybyłka

Sakrament chrztu przyjęli:

Emilia Giec
 Jakub Pakulski
 Marta Stopik
 Oliwier Jaros
 Fabian Kosyk

MODLITWA ZA WSTAWIENICTWEM ŚWIĘTEJ RITY

Wierni, szukając wstawiennictwa św. Rity w szczególnie trudnych sprawach, praktykują nowennę przez 9 dni każdego miesiąca lub modlą się przez 15 kolejnych czwartków, dla upamiętnienia 15 lat, w czasie których Rita nosiła stygmat ciernia na czole.

O potężna i sławna Święta Rito, oto u twoich stóp nędzna dusza potrzebująca pomocy, zwraca się do ciebie z nadzieją, że zostanie wysłuchana. Ponieważ jestem niegodny z tytułu niewierności mojej, nie śmiem spodziewać się, że moje prośby będą zdolne ubłagać Boga. Dlatego wyczuwam potrzebę, aby mieć za sobą potężną orędowniczkę, więc ciebie wybieram sobie, Święta Rito, ponieważ ty właśnie jesteś niezrównaną Świętą od spraw trudnych i beznadziejnych.

O droga Święta, weź do serca moją sprawę, wstaw się do Boga, aby uprosić mi łaskę, której tak bardzo potrzebuję i o którą tak gorącą proszę (*tutaj wyrazić łaskę, o którą się prosi*)

Nie pozwól mi odejść od ciebie nie będąc wysłuchanym. Jeżeli jest we mnie coś, co byłoby przeszkodą w otrzymaniu łaski, o którą proszę, pomóż mi usunąć tę przeszkodę: poprzyj moją prośbę swymi cennymi zasługami i przedstaw ją swemu niebieskiemu Oblubieńcowi, łącząc ją z twoją prośbą. W ten sposób moja prośba zostanie przedstawiona przez ciebie, wierną oblubienicę spośród najwierniejszych. Ty odczuwałaś boleść Jego męki, jak mógłby on odrzucić twą prośbę i nie wysłuchać jej?

Cała moja nadzieja jest więc w tobie i za twoim pośrednictwem czekam ze spokojnym sercem na spełnienie moich prośb. O droga Święta Rito, spraw, aby moja ufność i moja nadzieja nie zostały zawiedzione, aby moja prośba nie była odrzuconą. Uproś mi u Boga to, o co proszę, a postaram się, aby wszyscy poznali dobroć twego serca i wielką potęgę twego wstawiennictwa.

O Najśodsze Serce Jezusa, które zawsze okazywało się tak bardzo czule na najmniejszą nędzę ludzkości, daj się wzruszyć moimi potrzebami i nie bacząc na moją słabość i niegodność, zechciej wyświadczyć mi łaskę, która tak leży mi na sercu i o którą prosi Cię dla mnie i ze mną Twoja wieczna oblubienica, Święta Rito.

O tak, za wierność, jaką Święta Rito zawsze okazywała łasce Bożej, za wszystkie zalety, którymi uhonorowałaś jej duszę, za wszystko co wycierpiała w swym życiu jako żona, matka i w ten sposób uczestniczyła w Twojej bolesnej męce i wreszcie z tytułu nieograniczonej możliwości wstawiania się, przez co chciałeś wynagrodzić jej wierność, udziel mi Twojej łaski, która jest mi tak bardzo potrzebna.

A Ty, Maryjo Dziewico, наша najlepsza Matko Niebieska, która przechowujesz skarby Boże i rozdzielasz wszelkie łaski, poprzyj Twoim potężnym wstawiennictwem modły Twojej wielkiej czcicielki Świętej Rity, aby łaska o którą proszę Boga, została mi udzielona. Amen.